N° 190. — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedynczy : 30 cent. 1 sierpnia 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy imię do Administracji na Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

OBRONA CZYNNA

II

Ażeby ułatwić dośpiewanie w duszy tego, cośmy powyżej naszkicowali, wnikniemy w niektóre szczegóły, tyczące się warunkującego obronę czynną « rządu w rządach ». Bez niego by ona funkcjonować nie mogła. Jest to warunek *sine qua non*. Rząd i obrona czynna związane są ze sobą węzłem nierozerwalnym.

Słówko o istocie tego rządu.

Z rządem łączy się władza, ta zaś — albo się przyjmuje, albo się bierze. Przyjmuje się — z woli ludu ; bierze się — przemocą, usprawiedliwiającą się formułą « łaski bożej ». Prawowitość jej temi dwoma determinuje się procederami, które oba dadzą się do władzy naszego « rządu w rządach », czyli « rządu obrony czynnej » przystosować. Wytwarza ją i usprawiedliwia konieczna potrzeba; uprawnia — znajdowanie posłuchu we spółpracownikach, posłuchu, który w stosunkach, w jakich się Polska do obcych rządów znajduje, rozciągać się winien na cały nasz kraj w przedrozbiorowych jego granicach. Jeżeli tak jest ; jak skoro ów rząd, który mniesza jak się mianuje: rządem, zarządem, kołem, kółkiem, komitetem, zborem, radą, centralizacją czy inaczej — posiada wykonawców skazówek, rozporządzeń i rozkazów swoich we wszystkich działach Polski, jest rządem nie mniej zasadniczo prawowitym, aniżeli rządy jawne, udekorowane w trony, berła i korony a dzierżące władzę uzurpowaną. Wykonawcami woli jego są ochotnicy, będący nie czem innem, jak naturalnymi mandatarjuszami narodu, pozbawionego przemocą możności głosowania i upominania się o prawa i krzywdy swoje. Kto winien temu, że ci mandatarjusze nie mogą z otwartą występować przyłbicą? Kto ich zmusza do działalności sposobem podjazdowym z narażeniem wolności własnej a częstokroć i życia? Kto ich wysyła, upoważnia i w mandaty zaopatruje, jeżeli nie ta wola narodu, co się przy każdej manifestuje sposobności i stanowi ciąg nieprzerwany porozbiorowych dziejów Polski?... Konspiracje i powstania, powstania i konspiracje — taką jest smutnych tych dziejów treść i osnowa. *Liberum conspiro* narzuca się nam, jako konieczna a naturalna odporność, która zarówno w moralnym jak w fizycznym porządku przeciwdziała ucisk[illegible] się pręży pod pneumatycznym kloszem ; żelazo się pręży pod prasą ; duch narodu pręży się w niewoli i odpiera ją takiemi sposobami, jakie mu ona do rozporządzenia daje. Ci, co broniąc *liberum veto*, Polskę do upadku przyprowadzili, zniewolili ją do ratowania się drogą *liberum conspiro*. Jest to jej prawo i jej z natury rzeczy wynikający obowiązek, którego niespełnienie poprowadziłoby do kolejnych na korzyść państw zaborczych na polu narodowościowem ustępstw i do ostatecznego Polski jako państwa i jako społeczeństwa zaniku.

Zbytecznem by było dłużej się nad prawowitością rządu w rządach zastanawiać. To, cośmy powiedzieli wyżej, wystarcza aż nadto do obalenia wszelkich teoryj i doktryn o złotych mostach, o zgodzie z losem, o trójlojalizmach, o konieczności historycznej. *Contra hostem aeterna auctoritas.* Historja stawia najpotężniejsze nawet państwa wobec alternaty bycia albo niebycia i rozstrzyga tę kwestję stosownie, z jednej strony, do natury wchodzących do konstrukcji państwowej materjałów, z drugiej, do sposobu budowania. Rossji, gdy się w niej bez uprzedzenia rozpatrzymy, ani materjały, ani sztuczny sposób zcalenia ich nie wróżą trwałości długowiecznej. W podtrzymywaniu jej najmniejszego interesu nie mają zwłaszcza przystawki, tak zwane przez Moskali *okrainy*, do których i Polska należy. Przyśpieszenie upadku, a przynajmniej rozkładu tego potwornie olbrzymiego mocarstwa od tych ostatnich w wielkiej zależy mierze. Od przyśpieszenia zaś tego zależy w mierze ogromnej zajęcie przez Polskę należnego jej w rzeszy narodów europejskich stanowiska. Możnaż, — czyż się godzi domagać od Polski, ażeby ona, wobec takiej perspektywy, dobrowolnie, rozmyślnie wystawiać miała swój indywidualizm polityczny na zatratę? Samo to zapytanie nakazuje jej zaopatrzeć się na gruncie polskim we własny swój rząd, sprawujący interesy polskiego państwa, luboć nie uznawanego w obecnym stosunków międzynarodowych układzie, ale istniejącego i funkcjonującego.

Mówiliśmy już pokrótce, na czem funkcjonowanie rządu obrony czynnej polega. Dotkniemy obecnie jednego szczegółu, mającego ogromną w życiu społecznem doniosłość a mogącego być jedynie staraniem i zabiegami rządu własnego urządzonym w sposób, wydający rezultaty dodatnie. Mamy na myśli sprawy sądowe.

Wymierzanie sprawiedliwości jest jedną z atrybucji rządowych bardzo ważnych w tym zwłaszcza względzie, że dzięki jej rządy ogromną w oczach ogółu zyskują powagę — powagę moralną. Dzięki atrybucji tej szanują je wszystkie klasy i warstwy społeczne — i to nie tyle w odniesieniu do sądownictwa kryminalnego, co do cywilnego. Kryminalistyce szkodzi asystencja policji i żandarmerji, naprowadzająca na myśl przemoc posuniętą do rozmiarów gwałtu. Sprawy polityczne, w zakres jej działalności wkluczone, rzucają na nią cień posępny, nieufność wzbudzający — u nas zwłaszcza, trzymanych przemocą na uwięzi obcopaństwowej. Sądownictwo cywilne, w Rossji nawet, ma pozór bardziej obywatelski, bardziej zaufanie wzbudzający i bardziej nadający się do tego, ażeby posłużył za węzeł, przywiązujący ludność do rządu. Moskiewskiemu wszakże sądownictwu do pełnienia tej węzłowej funkcji przeszkadza natura rządu, domagająca się od niego nie

wymiaru sprawiedliwości, lecz usług w duchu polityki rządowej. Wszystkie zresztą urzędy tem noszą charakter. Urzędnicy administracyjni, finansowi, wojskowi, kościelni, edukacyjni, wszyscy są agientami politycznymi, cenionymi przez władzę o tyle, o ile się lepiej z zadania swego wywiązują. Sędziowie do tejże zaliczają się kategorji. I inaczej być nie może w mechanizmie, mającym na celu wyciśnienie indywidualizmu politycznego polskiego i wtłoczenie natomiast indywidualizmu politycznego rossyjskiego. W mechanizmie takim obcheltanie się jednego kółka pociąga za sobą zepsucie całej roboty. Dla tego też niezależność sądownictwa w Rossji — w Rossji nawet *kariennoj* — w guberniach Moskiewskiej, Kałuzkiej, Tulskiej etc., jest wyrazem bez znaczenia; w prowincjach zaś od Polski oderwanych znaczy ona szczerą a gorliwą spółdziałalność z policją, z żandarmerją, z korpusem nauczającym i w ogólności ze wszystkiemi dekasterjami, służącemi za spólną prasę do wyciskania, przy pomocy kręconej w Petersburgu korby, « mrzonek » z dusz polskich, litewskich i rusińskich. Mimo przeto wszelkie pozory obywatelskie, wymierzanie przez nie sprawiedliwości musi być ważeniem tej ostatniej na szali politycznej, mającej za zadanie różnić klasy i stany, na jakie się niemiła rządowi ludność kraju dzieli. Zadanie to stwierdzają pamiętniki *diejatel'ów*. Jakież w kierunku tym piękne i wdzięczne rządowi obrony czynnej otwiera się pole działania!...

Zamienienie sądownictwa moskiewskiego sądownictwem polskiem przez przeniesienie spraw spornych pomiędzy osobistościami pojedynczemi, pomiędzy gminami a właścicielami większych posiadłości, pomiędzy pracodawcami a służebnikami i wyrobnikami, pomiędzy fabrykantami a robotnikami, przeniesienie wszystkich w ogóle spraw cywilnych z trybunałów rządowych do sądów polubownych. Prawa rossyjskie nie sprzeciwiają się podobnemu załatwianiu sporów. Cóż korzystaniu z tego przeszkadza? Gdyby rząd — rząd nasz, rząd polski obrony czynnej — wniknął w powody, przeszkadzające odwoływaniu się do sądownictwa obywatelskiego, wymierzającemu sprawiedliwość bezpłatnie i mającemu na widoku działalność rozjemczą; gdyby w tym kierunku poruszył opinję publiczną i stawiał pod pręgierz wykraczające przeciwko niej jednostki: czyżby w krótkim czasie nie wyosobnił sądownictwa rossyjskiego śród społeczeństwa polskiego tak, iżby sędziowie państwowi schodzili się do izb sądowych nie na rozstrzyganie spraw, ale na gawędki pomiędzy sobą?

Działalność i pożyteczność w kierunku tym wydziału sprawiedliwości w rządzie obrony czynnej wykazuje ogromną doniosłość moralną i polityczną. Sprawiedliwość istotnie i rzetelnie niezależna, bezpłatna, obywatelska, mająca na celu nie jątrzenie stron, lecz przyprowadzanie ich do zgody, przemawiająca do nich językiem zrozumiałym: czy nie warto dla niej obronę czynną podnieść i popierać ją całem sercem i z całej duszy?..

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 8 lipca 1895.

Groźne przesilenie, które od dłuższego czasu ciężyło nad Austro-Węgrami, zostało chwilowo zażegnane; o usunięciu tegoż zupełnem dotąd mowy nie było. W delegacjach wspólnych walka przycichła a to głównie dla tego, że na kilka dni przed zwołaniem delegacyj mianowano nowego ministra spraw zagranicznych, który nie był w możności i nie potrzebował dawać wyjaśnień w wielu sprawach ważnych i zasadniczych, a dyskretni delegaci nie chcieli przed nowicjuszem wywlekać grzechów jego poprzednika. W przyszłym roku i hr. Gołuchowskiemu rzeczy tak gładko nie pójdą. *Ad captandam benevolentiam* delegatów urządził minister Gołuchowski za przykładem cesarza dwa obiady delegacyjne, w których brali udział wszyscy uczestnicy delegacji. Nie przystępne prawie dla nikogo za czasów Kalnoky'ego (który nie był żonaty) salony pałacu minist. spr. zewn., otwierają obecnie na ścieżaj [illegible] gościnne podwoje; jest to widocznie [illegible]m hr. Gołuchowskiego, za pomocą któ[illegible] pragnie tenże zbliżyć się do szerszego św[illegible] politycznego.

O sposobie zapa[illegible]wania cesarza na bieżące sprawy poznać [illegible]żna z rozmów, jakie on prowadzi z deleg[illegible] po obiedzie dworskim. Otóż w ty[illegible] roku bezpośrednio po obiedzie zwrócił się cesarz do Stanisława Badeniego i powiedziawszy mu kilka grzecznych słówek, pośpieszył szybkim krokiem w głąb sali i o zgrozo! wszedł w grupę posłów młodoczeskich, zwrócił się w pląsach uśmiechnięty do prezesa klubu czeskiego Herolda i w ciągu rozmowy rzekł: «Cieszy mię bardzo, iż pan podczas delegacyj z wielkiem umiarkowaniem omawiałeś bieżące sprawy; zdanie pańskie o Bośnii i Hercogowinie było bezstronne.» Bezpośrednio potem zwrócił się Franciszek Józef do del. Prombera (z lewicy) i rzekł: «Nie spodziewałem się, żeby stronnictwo, do którego pan należysz, narazić miało parlament na tyle niemiłych i przykrych przejść; sprawa cylejska zupełnie inny obrót wziąść była powinna!» Cesarz rozmawiał też z reprezentantem robotników, Kronawetterem, który podczas delegacyj nie występował w bluzie robotniczej, jak to czyni w parlamencie.

W parlamencie wiedeńskim zapanowało teraz *interregnum*; mamy w Wiedniu coś pośredniego między rządem konstytucyjnym a absolutnym. Nie masz już tam ani prawicy, ani lewicy, ani centrum, ani koalicji; są tylko luźne grupy posłów. Ministerstwo Windischgraetza poszło w odstawkę, a na ich miejsce przybyli c. k. urzędnicy, jest między nimi 4ch ministrów, z tych prezes, hr. Kielmansegg (namiestnik Niższej Austrji) zajmuje posadę prowizorycznie, nasz Jazajmuje posadę prowizorycznie, nasz Jaworski niema znaczenia, bo jest bez teki; trzeci minister Welsersheimb ma powietrzeci minister Welsersheimb ma powierzoną sobie obronę krajową a więc jest bezbarwny; dopiero czwarty minister finansów, Böhm-Bawerk, o tyle ma znaczenie, że mianowany został stale i objął tekę po Plenerze, tym do niedawna bożku niemców austrjackich, a dziś eksdeputowanym. Pozostałe ministerstwa są nieobsadzone; kierują niemi urzędnicy, sami Niemcy, a tylko sekcja oświaty dostała się Polakowi, Drowi Rittnerowi. Tak bardzo nisko upadł parlame[illegible]ryzm austrjacki! Gdy cesarz nada[illegible] obrót przesileniu, zainteresowanie pow[illegible] wielkie. Skoro minister Kielmansegg wr[illegible] z towarzyszami stanęli po raz pierwszy przed forum parlamentu, cała Izba była po brzegi wypełniona. Oczekiwano rzeczy niezwykłych; tymczasem dowiedziano się, że posłowie mają uchwalić trzecie prowizorjum budżetowe a potem właściwy budżet i ukończyć rozprawy nad reformą procedury cywilnej i... na tem koniec. Apatja na nowo ogarnęła wszystkich; na posiedzenia przybywa zaledwie 1/3 posłów; debata kapie jak jesienny kapuśniaczek, zbierając się w drobne stawki, które noszą numera tytułów i rozdziałów budżetu. Pojutrze będziemy pewnie mieli w sali komplet, bo będzie głosowanie w pełnej Izbie nad sprawą cylejską, która niewątpliwie pomyślnie dla Słoweńców załatwioną zostanie.

Z ogólnej debaty budżetowej zasługuje na uwagę zdanie księcia Lichtensteina, który wykazał, że koalicja nic zgoła pozytywnego nie zdziałała i rzekł te pamiętne słowa: «Koalicję wymyśleliście z obawy przed ludem i z przywiązania do mandatów i dyet poselskich!» Rząd obecny traktuje Czechów tak jak poprzedni; znienawidzonego namiestnika Thuna nie usunięto, stanu oblężenia Pragi dotąd jeszcze nie zniesiono, a w Izbie panuje dotąd niemiec Chlumecky; trzeba bowiem wiedzieć, że od czasu usunięcia Smolki opozycja niema żadnego przedstawiciela w prezydjum Izby. Mimo bezbarwności rządu obecnego Czesi, aczkolwiek w sposób umiarkowany ale stanowczy, występują przeciw rządowi (rozumieją widocznie ideę obrony czynnej). Mowy ich streszczają się w słowach posła Kramarza: «Życie narodowe czeskiego ludu znajduje się w pełnym rozkwicie i żaden rząd nie wstrzyma jego rozwoju.»

Niemało rozgłosu narobiło oświadczenie hr. Kielmansegga co do urzędników. Od nich zdaniem ministra musi się wymagać najściślejszej bezstronności wobec wszystkich obywateli i stronnictw. Wiadomą jest rzeczą, że podczas wyborów namiestnik Badeni poleca szefom wszystkich urzędów kandydatów, za którymi mają podwładni urzędnicy głosować. Jakimiż więc mają być urzędnicy wobec rządu? Bezstronnym też nie był i sam minister Kielmansegg, gdy podczas zebrań prusofilskiego Schulvereinu w Wiedniu urządził demonstracje antisławiańskie.

Jutro rozpoczyna się dalszy ciąg rozpraw nad reformą procedury cywilnej na posiedzeniach wieczornych, na rannych zaś prowadzić będą rozprawy budżetowe aż po dzień 20go lipca, w którym to dniu Izba odroczoną zostanie do jesieni.

O rozbitej przed kilku tygodniami koalicji należy jeszcze słów kilka pomówić. Cios ostatni zadała jej sprawa cylejska; na upadek zaś koalicji wiele bardzo innych czynników się złożyło. Wiemy z historji, że koalicje sprzecznych żywiołów istniały czasami; wywoływała je nieubłagana konieczność — związki to jednak były chwilowe i po większej części nieudałe. Największym zatem błędem twórców koalicji było to, iż chcieli rządzić za jej pomocą miesiącami,

łatami. Jestli to rzeczą możebną, by ciało polityczne, jakiem jest parlament, mogło istnieć bez polityki? Tego pragnął gabinet ks. Windischgrætza. Albo czy można było wierzyć, że lewicy, Kołu i Hohenwartowcom uda się skleić nową, bardziej postępową reformę wyborczą, lub też by kapitalistyczna lewica mogła się zgodzić na sprawiedliwą reformę wyborczą? Brak jedności zasad zabił koalicję, a sprawa cylejska wykazała tylko, jak wielka istnieje przepaść między centralistyczą lewicą niemiecką a autonomistyczną prawicą słowiańską; pozycja 1500 zł. reńs. na gimnazjum słoweńskie w Cylei stanowiła języczek uwagi, który się przechylił na prawo i spowodował katastrofę.

Cieszy nas bardzo, że na bankiecie dla Madeyskiego uderzono na nutę słowiańską, że brali w nim udział Polacy i Rusini, że Polacy przemawiali po rusku (Abrahamowicz) a Rusin Ochrymowicz i Polak Dr. Lewakowski wnosili toasty na pomyślność zgody polsko-ruskiej, prof. zaś Wachnianin podniósł, że Madeyski legł z honorem, bo w sprawie obchodzącej całą Słowiańszczyznę. To wszystko jednak nie pozwala nam na postępowanie Koła i ministra Madeyskiego przez zbyt różowe binokle się zapatrywać. Sprawą cylejską musiał się minister zajmować, bo odziedziczył ją w spadku po gabin. hr. Taaffego, lewica złożona z Niemców musiała głosować przeciw, Koło zaś polskie napierane silnie opinją kraju i całego dziennikarstwa, musiało głosować za wnioskiem rządowym. Czy p. Madeyski zawsze tak postępował? Kraj mu długo nie zapomni, iż za jego właśnie rządów obaloną została sprawa ordynacji, o którą prosił ks. Władysław Czartoryski, który tym sposobem pragnął zabezpieczyć dla kraju krakowskie swe muzeum starożytności. Albo czyż to nie bolesne, że Koło i min. Madeyski założenie gimnazjum polskiego w Cieszynie uważali za sprawę prywatną (!) i dziś wobec zaciekłości Niemców zachodzi wątpliwość, czy tej jesieni otworzą gimnazjum cieszyńskie, na które kraj nasz złożył potrzebne pieniądze. (D. n).

KONRAD.

Lagor, w lipcu 1895.

ZŁUDZENIA.

Nieszczęśliwi zwykle są najpochopniejsi do wierzenia bezzasadnym nadziejom i opierania się na zwodniczych urojeniach, kiedy właśnie nikomu takie nadzieje i urojenia nie są niebezpieczniejsze jak nieszczęśliwym. W wielkiej części, skutkiem długich i ciężkich nieszczęść ale też niemało i z własnej winy, naród nasz bardzo łatwo oddając się złudzeniom, nieraz przez to pogarszał swoją dolę, rozstrajał swoje siły. « Spocząć choćby na mrowisku...» Oh, któżby tego głosu nie rozumiał! Ale, kiedy zmordowany pielgrzym chce zasnąć wśród ziół odurzających, trzeba mu wzbronić spoczynku, trzeba nań wołać żeby się zerwał z miejsca, gdzie zdradliwe upojenie może go zmysłów pozbawić.

Rozwiązywać wielkie zagadnienie losu narodów, w wyraźnych kształtach, przewidywać ich przyszłość, obliczone od wypadku do wypadku wskazywać im drogi, to nie każdemu i nie zawsze przychodzi; widzieć mgłę spadającą na myśl narodową, postrzedz, że stara droga poczyna niknąć w marzeniach, poczuć niebezpieczeństwo, to może każdy, kto z oka i z serca nie spuszcza biegu rzeczy ojczystych. Jeżeli nie będzie nam wystarczać na podanie nauk zbawiennych i środków doraźnie zaradczych, weźmy przynajmniej sobie za powinność wyjaśniać położenie sprawy narodowej, podnosić głos przeciwko krzywemu kierunkowi pojęć, rozpraszać złudzenia.

Jednem z najniebezpieczniejszych złudzeń, było jakieś wybujałe, nieokreślone, ale świetne widmo, ukazujące się mało rozważnym umysłom w reformach poczętych i zmianach spodziewanych na Północy. Bezwątpienia, reformy te miały niezmierne znaczenie, nosiły w sobie zaród ogromnych wypadków, bezpośrednio i pośrednio dotykałyby najgłębszych posad naszego bytu, najżywotniejszych zagadnień naszej przyszłości. Ale w owej chwili, cóż takiego zaszło, cóżeśmy otrzymali, co nam wrócono, dano lub chociażby dać obiecano, na czem godziłoby się spocząć, polegać z ufnością, czekać bez troski i obawy, a w błogiem zadowolnieniu marząc, myślą przynajmniej nieraz grzeszyć przeciw świętemu duchowi narodu, opuszczać grunt narodowego ogniska, tracić z pamięci i widoku idę wielkiej i samoistnej Ojczyzny? Trochę ulgi od nieustannego strachu kibitki i od przesadzonych wymagań cenzury, trochę wolniejszego ruchu do wyjazdu za granicę, albo zajęcia się wewnętrznemi interesami kraju, kilka ulepszeń i postanowień odpowiednich potrzebom administracyjnym — oto wszystko, co wówczas wpłynęło z owego źródła łaski, które zdawało się stać otworem do ugaszenia wszelkich naszych pragnień, pomimo wyraźnej zapowiedzi, czego i pod jakim warunkiem poddani polscy od cesarza spodziewać się mogą. Zapowiedzi tej, chociażby była niezgodną z jego osobistem usposobieniem, wymuszoną na nim, lekceważyć nie należy. Przestrzegła ona przynajmniej, że taki samowładny pan zupełnej woli nie ma, i, chcąc, nie wszystko zrobić może. Odwieczne kierunki dziejowe, systemata wiekami budowane nie dają się od razu zawrócić i przełamać. Zachwianiom się i nachyleniom ich zbyt ufać niebezpiecznie; a jeżeli widać, że zaczynają wstrząsać się aż do posad, to właśnie tem mocniej trzeba utwierdzać się na swojej posadzie moralnej, skupiać siły i ożywiać narodowego ducha.

Za czasów Mikołaja zdarzało mi się słyszeć ludzi, którzy obwiniając cesarza o wszystkie nieszczęścia Polski, u narodu moskiewskiego szukali dla nas sympatji i między cierpieniami Polski i Moskwy dostrzegali pewnej solidarności. Po wstąpieniu na tron Aleksandra IIgo zmieniły się owe wyobrażenia: nie rozmawiano jak tylko, że nowy cesarz ma dla Polski chęci najlepsze, ale że wkorzeniony system biurokracji, zastarzałe przesądy i niechęci różnych klas narodu nie dozwalają mu iść za popędem serca. Co do nas Polaków, to my ani z jedną ani z drugą opinią nie walczyliśmy. Wierzyliśmy i obecnie wierzymy temu, że naród moskiewski jest nieszczęśliwy, pragnęlibyśmy ulżyć jego cierpieniom; ale jego ucisk wewnętrzny, mniejszy czy większy, niezmienia wcale jego stosunku do Polski. Wierzyliśmy także w liberalne dążności cesarza, w jego uczucia ludzkie i szlachetne; ale usposobienie jego, skierowane wyłącznie do potrzeb tronu i państwa rossyjskiego, nie mogły w żaden sposób pogodzić się z życzeniami narodowości polskiej. Przystawaliśmy również i na to, że przemiany wewnętrzne w głębi Rossji wywołane, mogły przy czujności z naszej strony wpłynąć przeważnie na przyszłość Polski; ale czekać z ufnością dobrodziejstw dla Polski z Petersburga czy z Moskwy, od cara czy od ludu, nieraz by nam się wydało igraszką skrzywionego umysłu, gdyby częściej jeszcze nie było znakiem skrzywionego uczucia.

Jest w komedji « *Le medecin malgré lui* » scena, w której Molière w sposób bardzo przekonywający oddaje niezgodę małżeńską. Płaczem kobiety wzruszony sąsiad przybywa jej na pomoc, lecz interwencja obcego, zaraz godzi małżonków i nieproszony obrońca musi co tchu uciekać. Trzeba przyznać, że Moskale dość wiernie przedstawiają małżeństwo Molierowe i że wiele pod tym względem od nich moglibyśmy nauczyć się. Są u nich, jak wszędzie, stronnictwa religijne i polityczne; są klasy różnością pojęć i dążeń zwaśnione; są nawet zarody niebezpiecznej wojny domowej. Ale wszystkich łączy poczucie jednej rodziny; wszyscy albo odgadują instynktem, albo oceniają rozumem stosunek swego kraju do obcych, i chociażby jak najbardziej rozerwani, wszyscy zjednoczą się od razu w nienawiści ku Polsce, ilekroć duch Polski zagrozi ich przewadze politycznej w Europie. Ta zaciętość przeciwko nam, która u Moskali zdaje się być skutkiem ich bezpośredniego na ziemi polskiej zetknięcia się z katolicyzmem i zachodnią cywilizacją; ta zaciętość każdej klasie narodu właściwa, choć w każdej inaczej objawiająca się, należy do tajemnych, dla Zachodu niezrozumiałych a najdzielniejszych sprężyn polityki rossyjskiej, której carowie nigdy z oka nie spuszczają i po mistrzowsku umieją nią władać.

Zaczynam od ludu. Wziąwszy ośm gubernij, na około Moskwy rozłożonych (Moskiewska, Twerska, Jarosławska, Włodzimierska, Riazańska, Tulska, Kałużska i Smoleńska), i ośm drugich w dalszym promieniu stolicę otaczających: (Nowogrodzka, Wołogodzka, Kostromska, Niżegorodzka, Penzeńska, Tambowska, Kurska i Orłowska), obejmiemy przestrzeń, na której mieszka około trzydziestu miljonów, mniej więcej jednolitego, szczerorossyjskiego ludu, czyli Moskali. Jest to jądro, twierdza potęgi rossyjskiej. « Lud wielkorossyjski, mówi Mickiewicz, wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, ale serce ma nieczułe i duszę zimną, w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy, podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna i światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale owadu; żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąść pod szkło powiększające jaki owad i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym. » Z tych słów mistrza można wysnuć całą charakterystykę moralną i polityczną ludu moskiewskiego.

Chłop wielkorossyjski jest czystym racjonalistą; daleki od mistycyzmu i poezji, pełen wschodniej zabobonności, której podstawą jest fatalizm. Wierzy w gusła, czary, wróżby, mianowicie w znaki ostrzegające, ale wszędzie i zawsze widzi przeznaczenie, los, *sud'bę*. Ile razy puści się w religijne dociekania, bada formę nie ducha, trzyma się litery nie rzeczy. Sekty powstają tam nie z widzeń ani z eksiazji, ale z zimnego rozbioru słów Biblli. Modli się bez uczucia, bez rozrzewnienia; pokutuje bez skruchy. Zabiwszy człowieka, gdy nic przy nim nie znajdzie, albo gdy jest schwytany, potrząsając smutnie głową, powiada tylko: «*takaja sud'ba*»! To usposobienie filozoficzne przy krzepkiem i zdrowem ciele, przy krwi zim-

nej, przy żywym umyśle a zupełnie uśpionem uczuciu, daje mu wysokie polityczne przymioty. Jest niezmiernie wytrwały, cierpliwy, czynny, pracowity, oszczędny, przedsiębierczy i przemyślny. Wobec pana, wobec zwierzchnika ma w postawie, mowie i obejściu jakąś śmiałość, pewność siebie i niemal godność niezmiernie różną od posępnej pokory ludu ruskiego albo litewskiego. Pomimo to, w duszy jego daleko więcej jest instynktu karności i służby. Lubi, nawet potrzebuje czuć nad sobą krzepką i surową władzę. Wypuszczony z pod rygoru, z pod groźnego oka i głosu, rozpuszcza się i broi mimowolnie z nudy, jak mówi przypowieść: «dla tego tylko, że mu plecy świerzbią, że długo nie darte zarosły łozą.»

Lud stworzony do przemysłu i handlu; żaden naród europejski nie wyrówna mu w przebiegłości. Znaną jest rachuba Piotra Wielkiego: «że jeden żyd oszuka dwóch polaków, ormianin dwóch żydów, cygan dwóch ormian, a moskal dwóch cyganów.» Moskiewski lud uważa Polskę za swoją własność, za kraj nad którym powinien panować, bo go zdobył, bo nietylko pobił ale i oszukał Polaków. I spodziewa się utrzymać go na zawsze przy Rossji, bo wedle rachuby Piotrowej, na ośm wypadków, w których Polak ani razu Moskala nie podejdzie, Moskal za każdym razem potrafi go oszukać.

«*Leżaczaho nebijut!*» powiada chłop moskiewski. Nie jest on w zwyczajnem swem usposobieniu srogi ani okrutny; dla obcych bywa gościnny, dla nieszczęśliwych i prześladowanych od rządu ma gorącą sympatję. Ale te ludzkie uczucia znikają wnet, kiedy dusza jego zapragnie zemsty osobistej albo narodowej.

W roku 1831 wojsko sarkało, że wbrew przyrzeczeniu nie oddano mu Warszawy na rabunek, że mu zabroniono pohulać w «zbuntowanej» Polsce tak, jak tego dozwolił Suworow na Pradze. W roku 1812, w czasie cofania się Francuzów, chłop moskiewski pastwił się nad nieprzyjacielem bezbronnym, umierającym z głodu i zimna; zakopywał żywcem Francuzów ranionych i z wściekłością deptał lub przybijał łopatami ruszającą się ziemię, pod którą szamotali się przyduszeni w mogile. A jednak, powtarzam, chłop moskiewski nie jest z natury okrutnym, tylko że każdy car umie trafić do jego duszy, rozbudzić jego niewolniczą zaciętość i rzucić — na szlachtę, na najezdnika, a przedewszystkiem na Polskę, jeżeli ona daje znak życia.

Przejdźmy następnie do usposobienia panów rossyjskich ku Polsce.

Dr. Feliks Górski.

Londyn, 10 lipca 1895.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Polskiego w Londynie od dnia 1 lipca 1894 do dnia 1 lipca 1895 roku:

Lokal Towarzystwa położony jest w centralnej części Londynu. Tstwo nasze ma ustawy i odbywa dwa półroczne walne zebrania: w pierwszą niedzielę w styczniu i w pierwszą niedzielę w lipcu; zwyczajne zebrania w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca; oprócz tego obchodzimy rocznice: powstania Styczniowego, Konstytucji 3go Maja i powstania Listopadowego; w niedziele i dnie świąteczne od godziny 8ej wieczorem odbywają się zabawy z muzyką a od czasu do czasu urządzają się specjalne baliki, koncerta, fantowe loterje i amatorskie teatra, w których nietylko członkowie, ale i goście przyjmują udział. To się wszystko odbywa w własnym lokalu Towarzystwa, a wstęp do niego jest dozwolonym wszystkim bez wyjątku rodakom i rodaczkom, przyzwoicie i honorowo się prowadzącym.

Ale niestety zawiedliśmy się. Jeden niejaki T. podał się na kandydata i przyprowadził z sobą dwóch znajomych, co byli agentami policyjnymi, kazał dać w bufecie jedną szklankę piwa, kieliszek wódki i cygara, za co zapłacił agent policyjny, a ów członek nieuważał od kogo bierze pieniądze, tylko wziął i zdał resztę, i za to nasze Towarzystwo musiało zapłacić kary 100 fst. czyli 2.500 franków. Tstwo tyle pieniędzy w kasie niemiało, zatem musiało składkę zrobić między członkami; z tego powodu stan kasy Tstwa jest nader smutny.

Upraszamy przeto dobrze życzących naszemu Tstwu szan. czytelników *W. P. Sł.* i Towarzystwa polskie o nadesłanie datków dla podtrzymania naszego Towarzystwa, gdyż ono jest bardzo potrzebne Polakom w Londynie. I to się zwie Polak, co od razu zrujnował naszą tyloletnią pracę, takiego Polaka to nie warto więcej jak tylko powiesić na suchej gałęzi i podpalić.

Oto jest nieszczęście nasze w tym roku!

Nowo przybyli Rodacy do Londynu lub tylko przejeżdżający, znajdują u nas pewne informacje, jakoteż dzienniki do użytku a mianowicie: *N. Reformę, Orędownik, Dziennik poznański, Czas, Wolne Polskie Słowo, Goniec i Iskrę, Zgodę* i *Sztandar* (ostatnie dwa pisma z Ameryki).

Biblioteka Towarzystwa, składająca się z 164 dzieł i 34 broszur, powiększej części w duchu narodowy[illegible], jest do publicznego użytku z warunk[illegible], że nie członkowie, życzący sobie brać książki do domu, obowiązani są składać małą sumę jako kaucję. Jest zaś dosyć takich, co wezmą książki i wyjadą a nam przez t[illegible] wyrządzą wielką szkodę, zatem bardzo prosimy i wobec tego zwracamy się do ofiarności publicznej z prośbą o nadsyłanie ofiar w książkach, gazetach lub gotówce na książki, bo nasza Biblioteka jest w bardzo opłakanym stanie, gdyż niema książek i niema za co kupić, a książkami tylko ludzie się kształcą, prosimy zatem jeszcze raz o nadsyłanie książek.

Towarzystwo Polskie w lipcu 1894 roku liczyło członków 30. Od tego czasu wstąpiło 10. Wystąpiło z powodu wyjazdu lub innych przyczyn i wykreślono z powodu nieopłacania składek 14. Towarzystwo więc liczy w lipcu 1895 r. członków 26

W skład Zarządu wchodzą panowie:

W. Rauch prezes, P. Dowbor wiceprezes, J. Jankiewicz sekretarz, A. Osuch zastępca, A. Theisen kasjer, T. Polaczyk zastępca, J. Jurewicz bibliotekarz, W. Rusecki zastępca, S. Sitarski gospodarz bufetu, W. Maliszewski gospodarz sali.

Stan kasy od 1 lipca 1894 do 1 lipca 1895: Dochód razem fst. 104, s. 16, d. 11.

Zebrano na zapłacenie kary rządowi angielskiemu przeważnie od członków fst. 50. Zostało z lipca 1894 r. fst. 30 s. 8. — Rozchód razem z karą: fst. 180 s. 18 d. 7 1/2.

Pozostaje razem: fst. 4 s. 6 d. 3 1/2 do dnia 1 lipca 1895 r.

Adres Towarzystwa Polskiego w Londynie:

«*The Polish Society*» — 134, City Road, London, E. C.

Zarząd.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dokonanem zostało ohydne, polityczne morderstwo — pytanie: przez kogo? Mówimy o zamordowaniu Stefana Stambułowa w Sofji i, jeżeli pytamy: «przez kogo?» — nie chodzi nam bynajmniej o nazwiska morderców, ale o przyczynową istotę morderstwa. Równocześnie ze spełnieniem onego telegramy obwieściły światu, że zabójstwo spowodowała zemsta osobista. Dochodzenie sądowe dowieść tego może; w tem nie ma nic trudnego zwłaszcza w Bólgarji, gdzie nieprzypuszczalnem jest, ażeby sądownictwo taką w sobie wyrobiło niezależność, jaka nie istnieje nigdzie indziej. W Szwajcarji nawet wstrzymano raz śledztwo dla nieściągnięcia reklamacyj dyplomatycznych ze strony wmięszanego do sprawy rządu rossyjskiego. W sprawach o morderstwo nic łatwiejszego, jak podsuwanie ich pod kategorję zemsty osobistej. Prosty opryszek, zabijając celem zabrania sakiewki i zegarka, mści się na posiadaczu przedmiotów, których sam nie posiada. We względzie tym wskazania, jakie sądy otrzymują z góry, decydują o rodzaju winy. Jaskrawie to się pokazało w procesie krożańskim, w którym winowajce sądzili poszkodowanych i na morderców spłynęły pochwały i łaski monarsze. Natchnienie z góry jest rzeczą zwyczajną w wymiarach sprawiedliwości jakoteż w orzekaniach winy — więc też natchnienie, ze względu na okrutne i oburzające szczegóły morderstwa (obojętność policji, patrzącej na znęcanie się nad ofiarą w biały dzień, przytrzymanie ści gającego morderców służącego Stambułowa, odmówienie mu przez rząd paszportu za granicę, nie przedsięwzięcie żadnych środków zapobiegawczych wobec ostrzeżeń o spisku na jego życie), jest z góry przewidzianem, naturalnem i koniecznem. Rząd p. Stoiłowa, względnie księcia Ferdynanda, bawiącego za granicą, nie posiada innego na oczyszczenie się środka jak tylko: oddać sprawę w ręce powolnych mu sędziów i udzielić im odpowiednich skazówek.

I sędziowie ci nie będą docierali do źródła — nie wykażą ręki, kierującej ślepemi kinżałami — nie orzekną: «Panie, karz rękę, nie ślepy miecz!»

Ślepym chyba być potrzeba, ażeby w zamordowaniu Stambułowa nie widzieć następstwa powstań i zamachów, kierowanych z Petersburga i opłacanych przez jedno z biur ministerstwa spraw zagranicznych, zwanego «Azjatyckim Departamentem». To się w oczy rzuca. Zamachy i powstania, jakie miały miejsce w Bólgarji od czasu abdykacji ks. Aleksandra Battenberga, wszystkie się przeciwko niemu zwracały. I nie mogło być inaczej, on bowiem nie tylko wyzwolił Bólgarję od opieki rossyjskiej, ale wykazał, że się bez tej opieki Bólgarja wygodnie i korzystnie obchodzić

może. Wykazanie to stanowi wielką tego człowieka w obec ojczyzny jego zasługę.

Przypomnijmy sobie w głównych zarysach krótkie tego młodziutkiego — siedemnaście wiosen liczącego — państewka dzieje.

Rossja je z pod tureckiego panowania wyzwoliła, konstytucją na wzór i podobieństwo belgijskiej obdarzyła i protekcję swoją nad niem rozciągnęła. Europejskie mocarstwa nie dozwoliły jej uniknąć tego błędu, że Bólgarję do składu swoich posiadłości nie wkluczyła, błędu, który kniaź Meszczerski obecnie (w dzienniku *Grażdanin*) gorzko owoczesnemu gabinetowi wyrzuca. Nie mogła jednak. Obecność floty angielskiej i mobilizacja cipajów nie pozwoliły jej na to. Poprzestać musiała na roli opiekuńczej, podobnej nieco do tej, jaką odegrywa Austrja w Bośni i Hercegowinie, ograniczając ją do trzymania kraju w ramach moskiewskich, reprezentowanych przez wyższych urzędników administracyjnych i komendantów wojskowych, mianowanych przez gabinet petersburski. Miało to, rzecz prosta, trwać póty, pókiby nie nadeszła pora sposobna na dokonanie przyłączenia. Pora ta byłaba nieochybnie nadeszła, gdyby nie wielki błąd, popełniony przez Aleksandra III, któremu się niepodobała dokonana bez jego wiedzy rewolucja w Filipopoli i przyłączenie Rumelji do Bólgarji, co ściągnęło na tę ostatnią wojnę z Serbją. Rozgniewany samodzierżca, celem ukarania Bólgarów, nakazał swoim urzędnikom kraj a oficerom szeregi opuszczać w tem przeświadczeniu, że pozostawione samemu sobie państewko, pobite przez lepiej do wojny przysposobioną Serbję, do stóp jego padnie i ciałem i duszą mu się odda. Nie sprawdziły się atoli przewidywania mądrego cara. Bólgarja z wojny wyszła zwycięsko i wykazała uzdolnienie nie tylko wojowania bez moskiewskich oficerów, ale i rządzenia sama sobą. Od tego momentu rozpoczął gabinet petersburski działać za pomocą knowań i zamachów, przerwanych jeno misją grła Kaulbarsa, który jeździł po kraju celem nakłonienia narodu do szanowania «postanowień kongresu berlińskiego». Chodziło, po abdykacji Aleksandra, o przyjęcie księcia z poręki Rossji, co nie istnieje w postanowieniach kongresu. Stosując się do takowych, regularnie zwołane sobranje wybrało księcia w. osobie Ferdynanda Koburskiego. W postanowieniach jednak kongresowych istnieje paragraf, domagający się jednogłośnego przez wszystkie w kongresie udział biorące mocarstwa uznania panującego, którego sobie Bólgarzy wybiorą. Paragraf ten uzbroił Rossję w *liberum veto*; «*mirotwórca*» korzystać z niego nie omieszkał, upierając się przez cały panowania swego ciąg przy nieuznawaniu istniejącego w Bólgarji stanu rzeczy.

Wytworzyła się ztąd dla tego państewka słowiańskiego sytuacja arcy dogodna. Nieuznawane przez Rossję nie mogło być uznanem prz[illegible] mocarstwa inaczej, jak tylko półoficjalnie. Półoficjalność ta sprawiała, że, nie przeszkadzając w utrzymywaniu z niem stosunków handlowych i przemysłowych, osłaniala je od powikłań politycznych nakształt tego, jak osłoniętemi są Belgja i Szwajcarja. Używało ono przez to faktycznie dobrodziejstw neutralności, co pozwoliło mu w krótkim czasie uporządkować się wewnątrz swobodnie i bezprzeszkodnie, mając na zewnątrz jedną jedyną troskę: odpieranie wywoływanych przez Rossję zamachów powstańczych i skrytobójczych. Wynikały ztąd procesy polityczne i surowe egzekucje sądowe. Mimo to Rossja za pieniądze znajdowała stronników. Nie przeszkadzało to jednak krajowi rozkwitać i urabiać się na państwo, podawane za wzór przez wszystkich, z wyjątkiem Moskali i dmących w ich dudy Francuzów.

Stan ten, którego sprawcą i duszą był Stambułow, dogadzał Bólgarji — krajowi i narodowi — ale nie dogadzał księciu panującemu. Monarcha faktyczny nie posiadał uprawnienia do bratania się z monarchami uznanymi. «Uzurpator!» «samozwaniec!»... — krzyczeli nań Moskale oficjalnie i nieoficjalnie i wytykali palcami Stambułowa, gniewni o to, że im się nie udawało dosięgnąć go ani nożem, ani kulą skrytobójczą. Próbowali — próby się nie wiodły, ten atoli wywierały skutek, że wskazywały księciu przeszkodę, usunięcie której umożliwiało osiągnięcie pożądanego ze strony Rossji uznania.

No — i usuniętym został blisko rok temu od władzy. Ponieważ jednak sama obecność jego utrudniała zwrót z tej drogi, którą on naród prowadził, więc — usuniętym został z grona żyjących.

Jak skoro wieść o morderstwie jego po świecie się rozeszła, dziennikarstwo europejskie jednym odezwało się głosem: «Nic już porozumieniu się Bólgarji z Rossją na przeszkodzie nie stoi!»...

Dzienniki moskiewskie — te dzienniki cnotliwe — morderstwa nie chwalą, ale uznają je jako «karę bożą» za popełnione przez nieboszczyka «zbrodnie» (?) i «zdrady» (?).

Szczególny okoliczności zbieg! W dniu śmierci Stambułowa, car audjencji udzielił delegacji bólgarskiej, co przybyła do Petersburga z wieńcem na grób jego ojca. Car już wiedział o morderstwie. Czy nie ta wiadomość skłoniła go do ukazania Bólgarom łaskawego oblicza?

Dziennikarstwo europejskie, zwłaszcza zaś angielskie i niemieckie, okazuje zaniepokojenie, — lęka się, ażeby się nie otworzyły szluzy kwestji wschodniej, mogącej być ze stanu drzemki wyprowadzoną tak przez zmianę stanu rzeczy w Bólgarji, jakoteż przez wiążące się z tą zmianą rozruchy w Macedonji. O rozruchach tych nie ma jeszcze dokładnych ani jasnych wiadomości. Podobno nie znajdują poparcia u ludności miejscowej. Mimo to jednak mogą one posłużyć za iskierkę do rozniecenia pożaru, jak przed r. 1877 rozruchy bólgarskie posłużyły Rossji za pretekst do... «wyzwalania Słowian».

Wątpliwości nie ulega, że zaniepokojenie się opinji publicznej obrótem, jaki przybierają sprawy na Wschodzie, wpłynęło przeważnie na wybory w Anglji. Tryumf stronnictwa margr. Salisbury'ego jest zupełnym. Liberalni ponieśli nieprzewidywaną ani przeczuwaną klęskę. Czułe na podobne zdarzenia papiery moskiewskie spadają.

ROZMAITOŚCI

= *Komisja kolonizacyjna* — jak donoszą dzienniki polskie — w W. Ks. Poznańskiem nabyła od r. 1887 ogółem 34 gospodarstw chłopskich i *134 dóbr* z obszarem 81.638 hektarów za 49.556.447 marek. Od 1 kwietnia r. b. wypłacać muszą koloniści niemiecccy jako rentę 190 tys. mk., jako dzierżawę 85 tysięcy, ogólem roczny dochód komisji wynosi 275 tysięcy. A zatem wyłożony kapitał przez Prusaków źle procentuje i giermanizacja nie tak szybko postępuje, jak to sobie życzył ks. Bismark. Gdyby właściciele ziemscy większych posiadłości postępowali jak włościanie i nie pozbywali się lekkomyślnie ziemi polskiej, to ks. Bismark ze swoim polakożerczym projektem wystawiłby się tylko na śmieszność.

* * *

= *Schlesische Zeitung* donosi z Wrocławia, iż rektor tamtejszej wszechnicy zabronił z powodu protestu akademików Polaków, (zob. Nr. 189 *W. P. St.* pod rubryką «Rozmaitości», na str. 4ej art. «Akademicy polscy wobec szerzenia niemczyzny»), wniesionemu przeciwko zakładaniu filji związku H. K. T., odbywania dalszych zebrań w tej sprawie w murach uniwersyteckich. Akademicy Prusacy zebrali się przeto celem ukonstytuowania osobnej grupy polakożerczego stowarzyszenia na sali hotelu «König von Ungarn».

* * *

= *Z Ameryki.* — Polacy zamieszkali w St. Zj. półn. Ameryki coraz więcej dają dowodów łączności i interesowania się sprawami ojczystemi. Składki na Skarb Narodowy wpływają bezustannie; w miesiącu czerwcu złożono u zast. komisarza ob. Fr. Jabłońskiego 111 dol. 48 ct. Razem złożono do d. 1go lipca na Skarb N. w Rapperswylu 8.533 dol. 54 ct. Pod opieką Związku N. P. złożono na Sk. Nar. 3.367 dol., jak podaje w sprawozdaniu swem z d. 23 czerwca r. b. sekretarz ob. F. Drożniakiewicz, w Milwaukee, Wis. — Do Związku Nar. Pols., który obejmuje dwieście kilkadziesiąt towarzystw i grup, przystępują ciągle nowi członkowie, liczba członków do d. 26 czerwca r. b. jak podaje numer porządkowy, wynosiła 14,131. Jest to cyfra poważna, i dotąd na emigracji w Europie żadne stowarzyszenie polityczne polskie do tej liczby nie doszło. — W pierwszej połowie lipca r. b. odbył się zjazd dziennikarzy polskich w Buffalo, N. Y. Na zjazd ten przybyło 18tu redaktorów i wydawców tamtejszych pism polskich. Nie znamy dotąd szczegółów bliższych z obrad tego zjazdu, dowiadujemy się tylko, iż uformowano a raczej wskrzeszono dawne «Stowarzyszenie

dziennikarzy», które liczy obecnie 27-miu członków. Prezesem obrany został ob. F. H. Jabłoński, red. *Zgody*; sekretarzem ob. M. J. Sadowski, red. i wyd. *Echa*, skarbnikiem ob. Bernołak, red. *Polonii* w Baltimore. — Sejm i obchód II-go korpusu wojsk polskich odbył się świetnie d. 7 lipca w Chicago, Il., w hali Pułaskiego, przy licznym współudziale publiczności.

* * *

= *Ostatni Pugaczewiec.* — W Samarze zmarł ostatni z uczestników powstania kozaków uralskich z czasów carowej Katarzyny II, Wawrzyniec Jefimow, w wieku lat 150. W młodości brał on udział w wyprawach dowódcy kozaków zbuntowanych, Pugaczewa, spędził następnie długie lata w ciężkich robotach na Syberji. Starzec zachował pewną ponurość do końca życia i nie lubił mówić o stłumionym buncie.

* * *

= *Chłopi solą w oku dla policji austrjackiej.* — Do Oleksy Dziubana, gospodarza w Pikulicach, zostało zwołane na niedzielę 16 z. m. poufne zgromadzenie włościan za pisemnemi zaproszeniami. Wieśniacy omawiali swoje krzywdy i radzili nad sposobami usunięcia ich. Postanowili wreszcie oddać swe głosy przy wyborach sejmowych jedynie na kandydata, którego im wskaże chłopski komitet przedwyborczy. Po naradach rozeszli się wszyscy spokojnie do domu; tylko chłopi z Turek zatrzymali się u Dziubana, bo zaprosił ich na przekąskę. Ugoszczeni siedli na fury i pożegnawszy się z Dziubanem zamierzali odjechać, gdy nagle rozległo się gromkie «stój» i wpadło na obejście dwóch żandarmów pytając: «co tu było». Trudna rada, żandarmów musiano posłuchać i wyjaśnić im, że zgromadzenia poufne za zaproszeniami są ustawą dozwolone, a wszelkie badania po odbytem zgromadzeniu trącą bezprawiem. Dla żandarmów widocznie nie istnieje konstytucja, więc badali i spisywali protokóły, grożąc doniesieniem; żandarmów sprowadził wójt pikulicki. Widocznie dygnitarz ten autonomiczny niema czystego sumienia.

* * *

= *Dola nauczyciela ludowego w Galicji.* — Wychodzący w Tarnopolu *Głos podolski* zamieszcza list następujący: «Byłem nauczycielem lat 13 w okręgu łańcuckim. Pracowałem w klasie a raczej w kurniku, tak małych rozmiarów, bo zaledwie 5.70 m. dług., 5.50 m. szer. i 2.50 m. wys. mającej, do której uczęszczało około 180 dzieci dziennie. Wskutek więc nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zapadłem w lutym 1894 r. jak każdy prawie nauczyciel, w początki słabości piersiowej. Dla poratowania więc zdrowia otrzymałem z c. k. okręg. rady szkolnej urlop trzy-miesięczny. Z powodu, iż stan mego zdrowia dłuższego wypoczynku wymagał, za poradą c. k. inspektora szk. okręg., na mocy świadectwa lekarskiego, wydanego przez specjalistę, Dra Jasińskiego, w którem tenże zaopiniował, że do pozbycia się całkiem mej słabości potrzebuję rok wypoczynku, podałem prośbę w lipcu 1894 r. do Wys. c. k. kraj. Rady szkolnej o urlop roczny. W oczekiwaniu pomyślnego załatwienia mej prośby, tem więcej, że dopiero pierwszy raz w czasie mej służby urlopu potrzebowałem, bez zasiągnięcia w tym celu opinji lekarza powiatowego i bez przedłożenia mych dokumentów służbowych przenosi mię Wys. c. k. kraj. Rada szkolna w czasowy stan spoczynku, wyznaczając mi emeryturę w kwocie 8 zł. miesięcznie. Zaiste lepsza jest dola wyrobnika dziennego, bo ten jeżeli należy do stowarzyszenia rzemieślników lub wyrobników, to otrzymuje w czasie słabości jako czeladnik najmniej 50 ct. dziennie, aptekę i lekarza ma darmo, a nauczycielowi stałemu po trzynastoletniej służbie, każe c. k. Rada szkolna krajowa z 25 ct. dziennie, nadwerężone zdrowie ratować, opłacać lekarzy i aptekę, dobrze się odżywiać, gdyż to jedyny warunek powrotu do zdrowia, a po roku, gdy już nabędzie odpowiednich sił, by powrócił napowrót do pracy zawodowej. Nie dosyć ale na tem. Z powodu, iż Wys. c. k. kraj. Rada szkolna na posiedzeniu swem dnia 28 stycznia 1895 r. zamknęła mi pełną płacę z dniem 31 października 1834 r., w myśl więc tego rozporządzenia nadebrałem 98 złr., którą to kwotę c. k. urząd podatkowy ma ściągnąć, dlatego też nawet tej nędznej emerytury mi nie wypłaca. — Utraciwszy więc w młodym wieku, (bo dziś dopiero 31 lat liczę), zdrowie w ciągu trzynastoletniej służby, a to z powodu nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zostałem za tak wielkie przekroczenie, iż ośmieliłem się wnieść prośbę o roczny urlop, dla poratowania zdrowia, skazany na śmierć głodową. Wprawdzie jako nauczyciel, potrafię znieść głód parę dni, ale do końca czerwca r. b. to niewiem czy i nauczyciel tego dokaże. Może mi także za złe wezmą, że w sprawie tej wniósłem do kraj. Rady szkolnej przedstawienie a względnie rekurs do Ministerjum Wyz. i Ośw. Żyję na razie nadzieją, iż wyrok tak straszny zostanie zniesiony a nadwerężone zdrowie zrestauruję świeżem powietrzem, tak gorąco przez panów lekarzy mi polecanem. Zapewne w żadnym zawodzie tego nie ma i owszem jeszcze prawie zawsze dostaje rekonwalescent zapomogę, ażeby prędzej mógł przyjść do zdrowia, tylko biednemu nauczycielowi w czasie słabości zostaje odjęta i ta zwykła żebracza płaca, jedyny środek do życia. Giń więc nauczycielu z głodu, bo cóż znaczy o jednego mniej lub więcej, kiedy i tak tyle szkół pozamykanych jest z braku tychże. — Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku, a wszystkie Redakcje życzliwe naszej sprawie, proszę usilnie o powtórzenie niniejszego listu. — *W. Stanisławczyk*, skazaniec.

Oto jeszcze jeden kwiatek. W okręgu grybowskim — pisze *N. Ref.* — jest pewien nauczyciel (nazwisko znane redakcji), który, po ukończeniu niższego gimnazjum, seminarjum nauczycielskiego i czterech lat służby na posadzie tymczasowego nauczyciela, otrzymał od d. 1go września 1894 r. stałą posadę w K. z płacą 300 złr. Z płacy tej wypada miesięcznie 25 złr. Żyłby jeszcze jako tako ten nieszczęśliwy, gdyby mu urząd podatkowy nie ściągał z niej 3 złr. na fundusz emerytalny, a 5 złr. za pobraną naprzód płacę w brzeskim okręgu, czyli razem 8 złr. Nadto chorując od dłuższego czasu na chorobę piersiową, zapożyczył się tak, że jest zmuszony co miesiąc po 5 złr. oddawać. Pozostaje mu zatem — po opłaceniu obsługi w kwocie 3 złr. — 9 złr. na życie, ubranie i lekarstwo, albowiem dotychczas cierpi na piersi i żołądek. Proszę sobie wyobrazić tego nędzarza. Zapach i smak mięsa jest mu od trzech miesięcy obcym, a jest nadzieja, że się z niem bliżej nie zaznajomi czas dłuższy; żywi się tylko mlekiem, które mu dzieci do szkoły uczęszczające z łaski codziennie przynoszą, kapustą, ziemniakami i grochem bez omasty. Napełniwszy żołądek tak lekko strawnemi pokarmami, idzie on do klasy, gdzie go oczekują chciwe pokarmu duchowego dzieci wiejskie w liczbie 173. Kiedy razu pewnego odwiedził kolegę w czasie, gdy tenże przebierał się w inne ubranie, nie mógł wyjść z podziwienia, że on ma drugie porządniejsze. Bo też nędzarz ten od kilku lat chodzi wciąż i zimą i latem w serdaczku, przykrytym marynarką.

* * *

= *Dr. Ksawery Gałęzowski.* — Z autentycznego i zupełnie wiarogodnego źródła, o przyczynie niedójścia do skutku pożądanych przez młodzież, senat akademicki i publiczność wykładów Dra Gałęzowskiego na uniwersytecie krakowskim dowiadujemy się co następuje: — «Dr. G. nie postawił sam swej kandydatury, lecz zaproponowano mu to z Krakowa przez profesora Cybulskiego w imieniu komisji, wyznaczonej przez Radę uniwersytecką do proponowania kandydatów na katedrę, opróżnioną po ś. p. Rydlu. Na to Dr. G. odpowiedział, iż byłby rad, gdyby mógł wykładać w uniwersytecie krajowym, ale trudno mu opuścić Paryż, gdzie od dwudziestu przeszło lat ma klinikę z masą biednych chorych, jakoteż liczną prywatną klientelę. Byłby bardzo rad, gdyby się udało te dwie rzeczy pogodzić i dla tego proponuje taką kombinację — na lat kilka — chociaż sam widzi, iż to będzie trudnem do przeprowadzenia, a mianowicie: podejmuje się wykładać w Krakowie dwa razy do roku po 1 1/2 do 2 miesięcy — i to zupełnie darmo; niech zaś przytem zamianowany zostanie inny profesor, któryby z nim, w czasie jego bytności w Krakowie, pracował i zastępował go resztę czasu. Na to otrzymał bardzo serdeczny i długi telegram z zawiadomieniem, że Rada uniwersytecka w pełnem gronie z wdzięcznością propozycję jego przyjmuje i przedstawia zaraz do Wiednia, do nominacji na profesora zwyczajnego. Prosi go oraz, ażeby niezwłocznie na dni kilka przyjechał dla porozumienia się we wszystkich szczegółach, sprawy tej dotyczących; gdyby zaś przyjechać nie mógł, w razie takim uniwersytet wyszle od siebie w tym celu do Paryża delegata. Dr. G. odtelegrafował, iż Paryża obecnie opuścić nie może. W dziesięć dni później otrzymał urzędową komunikację, zawiadamiającą, że rzecz się nie da w proponowany przezeń sposób przeprowadzić, — profesor bowiem obowiązanym jest nie tylko wykładać cały rok, ale musi też bywać na egzaminach, trzeba więc aby przyjął profesurę w zwykłych warunkach, na rok cały; w razie zaś, gdyby potrzebował do Paryża się udać, może prosić ministra o pozwolenie, a ten mu takowego zapewne nie odmówi. Na to Dr. G. odpisał, że w tych warunkach katedry przyjąć nie może, z żalem przeto prosi o uważanie propozycji swojej za niebyłą.»

* * *

Urywek z historyi doktryny chrześciańskiej.

Gdy Chrystus, w archaicznej ziemi Faraonów,
Czerpał wiedzę moralną, rozprawiał z doktory,
Już wtedy on doktrynie swej nakreślał tory
W kierunku teozofii niechwytnych zakonów.

Trudno rzec, z których zbierał owoce zagonów:
Czy w świątyniach mądrości Magów czerpał wzory,
Czyli mu Terapeutów judyckie sobory
Dostarczyły rdzenniejszych i obfitszych plonów —

Lecz pewnem jest, że później jeszcze w Palestynie,
Dopełniał swojej wiedzy z hebrajskiej kollekty:
Hillela przejął sposób obejścia się — giesta,

Wstecznej kazuistyki Schammaja w doktrynie
Uniknął — a przyswoił z Esseńczyków sekty
Dogmaty Zoroastra wzięte z *Zend-Awesta.*

Alex. Zdanowicz.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Okólnik N° 2.

Wydział Wykonawczy Związku Wychodźtwa Polskiego

do

Towarzystw, Grup i Członków pojedyńczych

Niniejszem podajemy do wiadomości, że ob. Stanisław Kośmiński, powołany przez Zjazd Delegatów Związków Okręgowych (w Paryżu d. 17 lutego b. r.) na urząd Sekretarza Wydziału Wykonawczego, przybył do Genewy w marcu b. r. i z d. 21 tegoż miesiąca objął swe czynności.

Ponieważ dotąd nie od wszystkich Zarządów i Członków pojedyńczych otrzymaliśmy odpowiedzi na Okólnik N° 1, przeto po raz wtóry prosimy o nadesłanie nam następujących wiadomości:

1) o liczbie członków wraz z poimiennym spisem takowych;
2) o wysokości podatku: *a)* na Skarb Narodowy, *b)* do kasy centralnej;
3) o ustawie, jeżeli takowa poprzednio przesłaną nie była, wedle której rządzi się Towarzystwo lub Grupa;
4) o terminach (dniach miesiąca lub tygodnia), w których odbywają się posiedzenia;
5) upraszamy przytem Zarządy Towarzystw i Grup oraz Członków pojedyńczych o przysłanie nam dokładnych swoich adresów, jakoteż adresów znanych im grup polskich i osób pojedyńczych w okolicy, w której oni zamieszkują, przebywających, a pożądanych do powięksenia szeregów Związku.

Biorąc pod uwagę to, iż o zcentralizowaniu Towarzystw na emigracji rodacy w kraju nie mają należytego pojęcia, proponujemy, aby Towarzystwa i Grupy na papierach urzędowych umieszczały nadpisy według załączonego wzoru.

Proponujemy następnie, aby w lokalach Towarzystw, idąc za przykładem wielu Towarzystw polskich w Ameryce i Towarzystwa Polskiego w Genewie, umieszczano skarbonki dla dobrowolnych datków na Skarb Narodowy, co, jak praktyka wykazała, daje rezultaty.

Prosimy Was, Obywatele, o odpowiedź jaknajszybszą, ponieważ, jakieśmy już poprzednio pisali, dopiero po otrzymaniu takowej będziemy mogli zakomunikować Zarządom Związków Okręgowych wniosek jednego z członków delegacji, tyczący się organizacji Związku Wychodźtwa Polskiego.

Genewa d. 5 lipca 1895 r.

Cześć i pozdrowienie!

Prezes *Z. Miłkowski.* — Sekretarz *S. Kośmiński.* — Skarbnik *Hip. Tchórzewski.*

Adres: 12, rue de Candolle, Genève. Z. Miłkowski.

KOMISJA NADZORCZA Skarbu Narodowego Polskiego

Równocześnie z Radą Muzealną, t. j. na 12 sierpnia r. b. zwołaną została na zjazd do Rapperswylu Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego Polskiego.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

Skarbnik Hip. Tchórzewski

4, rue du Marché, Genève.

Ze skarbonki Tstwa polsk. w Genewie . fr. 13,50
J. P. z Poznańskiego . . . . fr. 1.

Złoż. w Muzeum w Rapperswylu

P. Helena Kosterkiewiczowa z Jasla . . fr. 6,15

*
* *

Szkoła Polska w Paryżu

(założona w r. 1842)

Rada Szkoły polskiej w Paryżu (15, rue Lamandé — Batignolles), najuprzejmiej zaprasza Szanownych Rodaków na obchód rozdania nagród Uczniom tejże Szkoły, który się odbędzie dnia 1go sierpnia o godzinie pierwszej i pół po południu.

Paryż dnia 24 lipca 1895 roku.

W imieniu Rady:

B. Rubach, Sekretarz Rady Szkolnej.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

« Zarys rossyjsko - polskich stosunków » (Очеркъ русско-польскихъ отношенiй), napisał graf Leliwa (Lipsk, u E. L. Kasprowicza, 1895).

« Szukając wyjścia ze smutnego położenia polskiego narodu, polska społeczna myśl zatrzymuje się na jednoplemiennym narodzie rossyjskim. W państwowym z nim związku widzą obecnie Polacy zabezpieczenie dla siebie możności uchronienia narodowego indywidualizmu, najpewniejszą i rzeczywistą gwarancję swego narodowo-plemiennego bytowania w przyszłości.»

Wyrazy powyższe wypisujemy z konkluzji pracy, której tytuł zaznaczyliśmy powyżej. Koniec konkluzji brzmi jak następuje:

« Oby dwa pierwszorzędne słowiańskie narody pod jednym złączyły się berłem, — w cieniu jednej monarchji i oby założyły one podstawę trwałego wewnętrznego pokoju, kulturalnego rozwoju i społecznego dla rossyjskiego państwa postępu, zobopólnego kulturalno-społecznego powodzenia i wznmacniania i rozwoju słowiańskiej cywilizacji.»

Wypisujemy powyższe dwa ustępy, celem wykazania ducha, w jakim książka napisaną została. Autor stoi na stanowisku bezwarunkowej zgody z losem, przypuszczając, że jest on Polakiem, o czem zdaje się świadczy nazwisko, jakie sobie nadał (Leliwa, herb, który służy wielu rodom szlacheckim polskim), z czem się jednak ani razu na 252 stronnicach dużej ósemki nie zdradza. Książka wyszła w języku rossyjskim (podobno przetłumaczono ją na polski w Krakowie) i, jak się *Warsz. Dniewnik* domyśla, autorem jej «będzie zapewne jeden z petersburskich polaków, mający stosunki we wszystkich ministerstwach na tyle poważne, że jakby na skinienie laski czarodziejskiej otwierają się przed nim podwoje sekretnych archiwów, niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Rozliczne sekretne doniesienia — pisze monitor warszawski dalej — poufne cyrkularze i t. p. przepełniają stronnice książki hr. Leliwy nie tylko w wyciągach lub w streszczeniu, ale i w całej objętości, nawet z powołaniem się na daty i numer korespondencji.» Wygląda to na denuncjację, tyczącą się Polaków, pracujących w biurach ministerjalnych. « Strzeżcie się ich — tajemnice zdradzają.» Przypuszczalnem jest jednak, że książkę tę napisał Rossjanin, a do napisania jej asumpt dał mu proces w sprawie krożańskiej, który każdemu uczciwemu człowiekowi sumienie wstrząsnąć i oczy otworzyć musiał. Podsądnych bronili przecie adwokaci Rossjanie i jasno jak na dłoni dowiedli, że na ławie oskarżonych siedzieć powinni nie parafjanie kościoła w Krożach, ale Orżewscy i Klingenbergowie, wykonawce « myśli państwowej ». Komuś przeto z uczciwych Rossjan, co przebieg procesu śledził, myśl owa w całej przedstawiła się nagości i przeraziła go — przeraziła podwójnie: raz, jako potworna, powtóre, jako w potworności swojej niewykonalna. Przerażenie pobudziło go do napisania książki celem ulżenia sercu i podzielenia się nie przynoszącemi zaszczytu Rossji wiadomościami ze spółziomkami, Wielkorossjanami (mówi wyraźnie na wstępie, że dla nich pisze), wprowadzanemi co do stosunków polskich w błąd przez sprawozdawców interesowanych, jakimi są urzędnicy rossyjscy w Polsce, *diejatiele* i korespondenci do dzienników rossyjskich, wychodzących pod cenzurą rządową. Od nich się chyba prawdy nikt nie dowie, zadanie ich bowiem całkowicie i wyłącznie polega na obronie *per fas et nefas* « myśli państwowej », tej myśli, co — zdaniem autora — wytworzyła politykę potworną i błędną, krzywdzącą naród rossyjski i samemu państwu największą przynoszącą szkodę.

Autor pracę swoją zaopatrzył w wstęp i podzielił na siedm rozdziałów, zatytułowanych jak następuje: «Co to jest osoba pochodzenia polskiego?» — « O ograniczeniu praw majątkowych Polaków.» — «Ograniczenia państwowych i społecznych praw Polaków w Rossji.» — «Położenie kościoła rzymsko - katolickiego.» — « Ograniczenia praw szkolnych Polaków.» — «Historyczny przebieg polsko-rossyjskich stosunków.» — «Konkluzja.»

Tytuły pierwszych pięciu rozdziałów mówią same za siebie i najważniejszem w nich jest to, że objawy ucisku objaśniają dokumentami, zestawiając takowe z prawami, figurującemi w kodeksach. Wedle tego definicja osoby «polskiego pochodzenia» tak jest bałamutną, że, prawnie rzecz biorąc, niewiadomo, co to jest polskie pochodzenie. Prawo wypełniają i sztukują ukazy, jawne i tajemne rozporządzenia, które za Polaków uważały najprzód szlachtę polską, potem szlachtę polską katolicką, dalej szlachtę polską katolicką mówiącą po polsku, dalej szlachtę i mieszczan, w końcu szlachtę, mieszczan i chłopów, wreszcie osobistości wyznania luterskiego, jeżeli stanowią stadło małżeńskie — i jedno z nich według oznak powyższych zaliczonem być może do osób pochodzenia polskiego. Do tego dołącza się jeszcze wzgląd na *błahonadieżnost'* i tem się rzecz rozstrzyga, że kwestja pochodzenia zależy w pierwszej instancji od najniższego policyjnego urzędnika, w ostatniej od generał-gubernatora.

Ograniczenia i ścieśnienia następującą przechodzą kolej: za punkt wychodni służą im « ukazy najwyższe » (carskie). Stanowią one prawa, które w wykonaniu władza administracyjna obostrza aż do stopnia nadużycia. W tym stopniu dochodzą one do wiadomości ministra, komitetu ministrów, nawet cara samego. Minister, ministrowie lub car biorą na uwagę władzy generał-gubernatorskiej urok, któryby ucierpiał, gdyby nadużycie uległo skarceniu. Dla zachowania przeto uroku, nadużycie uznają i moc prawa mu nadają. W ten sposób ucisk ukaźny, sam przez się wielki, bo z murawiewoskiego natchnienia i z murawiewoskich skazówek wynikający, potęgują generał-gubernatorowie prowincyj Polsce zabranych i kuratorowie okręgów naukowych. Zmienili oni nawet z gruntu politykę, jakiej w odniesieniu do Polski chwycił się był rząd po poskromieniu powstania styczniowego. Polegała ona na poróżnieniu stanów szlacheckiego i chłopskiego, na pognębieniu pierwszego i przywiązaniu drugiego do tronu. Na niej — na tej polityce — oprzeć się miało *obrusienje.*

Ponieważ ruszczenie spotykało trudności nie do przełamania, powzięto myśl połączenia go z prawosławiem i rozpoczęto prześladowanie religijne, surowe, dzikie, depcące wierzenia, sumienia, obyczaj, prawa kościelne i kanoniczne. Polityka ta doprowadziła do tego, że chłop, którego — jak autor zapewnia, o czem my jednak wątpimy — zaufanie i przywiązanie rząd był pozyskał po nadzieleniu go gruntami, przejął się obecnie względem rządu nienawiścią głęboką. « Obecnie — słowa autora (str. 238) — dokonał się już w chłopstwie Zachodniego kraju przełom socjalny wysokiego znaczenia. Głęboka do rossyjskiej administracji, do rossyjskiej policji, do rossyjskich władz w ogóle nienawiść stała się jego stanem normalnym. »

Fakta, przez hrabiego Leliwę w obfitości przytaczane, znanemi są powszechnie. Powtórzenie ich przez niego świadczy, że dzienniki polskie, po za granicami Rossji wychodzące, dobrze były informowane. Nie znaliśmy rozporządzeń, instrukcji, raportów i korespondencyj tajemnych, które on na jaw wywlókł. Pokazanie ich światu, jakoteż wykazanie procederu, jakim się z ukazów wyradzają nadużycia i z nadużyć wytwarzają ukazy jest rzeczą nową, trafnie istotę czynowniczych rządów malującą. Opublikowanem to zostało *ad usum kariennych*, tych prawdziwych Moskali, którym w głowach świta i którzy zanadto są uczciwi, ażeby *Polszę* łupić. Czy oni z tego użytek zrobić potrafią? Może by i potrafili, gdyby i ich, luboć uczciwych, nie przygniatała, podszyta masą ludu ciemnego, «myśl państwowa» — potworna, ale dla nich święta.

Graf Leliwa tego nie rozumi. W rozdziale przedostatnim, w którym naszkicował stosunki polsko-rossyjskie w ich historycznym rozwoju, z fałszywych danych fałszywe wysnuł wywody, nie biorąc tego na uwagę, że idea państwowa Polski a idea państwowa Moskwy w jedno zlać się nie mogą tak długo, póki Moskwa piastować będzie swój carat. I jacy to Polacy w państwowym związku z Rossją widzą narodu polskiego przyszłość? Myśl ta na wstępie wyrażona nie pozwala nam przypuszczać, ażeby autor miał być Polakiem. Polak, nawet stańczyk, nawet telimeńczyk, nie prawiłby o kozakach za Kazimierza Wielkiego i pod Grünwaldem i nie mięszał z Rossjanami Rusinów, upatrując w tych ostatnich pierwiastek monarchiczny, mający posłużyć za wiązadło polityczne pomiędzy Polską a Moskwą.

Królowie polscy i opactwo św. Idziego w Langwedocyi. — Rodak nasz p. Aleksander Stekert, b. profesor liceum w Tuluzie we Francji, wydał w tych czasach w języku francuzkim broszurkę p. t. «*Les rois de Pologne et l'abbaye de St. Gilles en Languedoc.*» W broszurze tej sz. profesor opowiada znaną historję o Władysławie Hermanie, który nie mogąc się doczekać potomka ze swej żony Judyty, za radą Lamberta, biskupa krakowskiego, przesłał dary do opactwa św. Idziego w Langwedocyi, by mnisi tamtejsi wybłagali dlań u Boga potomka. Jakoż wkrótce urodził się Bolesław Krzywousty. W dalszym ciągu p. Stekert opowiada poszukiwanie Aleksandra hr. Przeździeckiego w miasteczku St. Gilles-les-Boucheries, jakichkolwiek śladów tej tradycji, oraz ofiarę ze wspaniałego kielicha, jaką tenże archeolog uczynił dla kościoła w St. Gilles. Broszurka jest napisana jasno, pełna erudycji i dla cudzoziemców może być bardzo ciekawą.

«Przegląd Wszechpolski», Nr 13, (podwójny), wyszedł we Lwowie i zawiera: Twórczość społeczna. — Wzrost Warszawy. — Kilka słów o Kurlandji. — Z całej Polski p. J. Zagiewskiego. — Z zaboru rossyjskiego. — Z zaboru pruskiego. — Z Galicji. — Życie kresowe. — Z kolonii polskich. — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Z obcego świata. — Notatki bibliograficzne. — Kronika bieżąca. — Odp. od Redakcji. — W dodatku: Nowe drogi. — W sprawie wychodźtwa ludu naszego. — Wywóz za marzec z Polski. — Geografia handlowa w Polsce. — Koresp. z Rio Janeiro. — Emigracja i kolonizacja. — Handel, Przemysł i Gospodarstwo. — Notatki bibliograficzne. — Informacje. — Ogłoszenia.

Bulletin polonais, № 84, wyszedł z druku w Paryżu i zawiera: Causerie littéraire. — La question polonaise en Prusse. — Nouvelles littéraires. — Variétés. — Nécrologie. Memento politique. — Chants nationaux pol.

NEKROLOGJA

Ksiądz Bartłomiej Grykietys, niegdyś profesor teologji dogmatycznej w Sejnach, kapłan wielce pobożny i przykładny, zesłany na Syberję za spowiadanie powstańców w roku 1863, zmarł w Dzwiniaczu w Galicji, przeżywszy lat 90.

†

Anna Gruszczyńska, gorąca patrjotka, czynna w czasie powstania, zmarła we Lwowie, w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, w 78ym roku życia.

†

Zygmunt Korczak Wasilkowski, ur. w Smotryczu na Podolu, uczestnik powstania r. 1863, sybirak, zmarł w Krzeszowicach w 50 roku życia.

Odpowiedzi od Redakcji.

«Sztandar» w Chicago. — Nie wiedzieliśmy — niewiadomość grzechu nie czyni. Za pismo serdecznie dziękujemy.

«Katolik» w Winonie. — Proszeni jesteśmy o zawiadomienie Sz. Redakcji *Katolika*, że nie p. Z. M., ale Wydział Wykonawczy Związku Wychodźtwa przesłał jej broszury i gazety. Za dziennik serdecznie dziękujemy.

R. Z. F. w New Yorku. — Przyjęliśmy do wiadomości.

Do Pań H... i D... w Montreux.

Czyż nad morza faliste, szumiące błękity
Przyjemniejsze wam modre przezrocza jeziora,
A nad wzgórza Prowancyi, lodowe Alp szczyty?
Czyż nad szpaler bambusów, milszy cień jawora?

Snać dla was palm grzywiastych złociste warkocze
Straciły powab piękna i złudną moc czaru,
Ani oliwne gaje — cieniste, urocze,
Przynęcić was swym chłodem już nie mają daru,

Gdy w Helwecyi szukacie spoczynku i zdrowia.
Cudowna tam kraina potęgą natury!...
Ale nad obce morza i lodowe góry,

Milsze są dla was Litwy knieje i pustkowia,
Białe chatki Mazowsza, stepy Ukrainy,
Bo ztamtąd śle wam echo tętna serc rodziny.

Alex. Zdanowicz.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF — Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.